

Adres Redakcyi i Administracyi.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.
25 kop. Za odnośnienie do do-
mu dopłaca się 15 kop. kwart.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb.
20 koron, 18 marek, 22 franki.

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III
i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.;
II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—
15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8
str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.,
1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI
z pierworzędnych fabryk, oraz
BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.
RESTAURACJA trancuska.
KAWIARNIA z salonem damskim.
FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych
piwnic hotelów Europejskiego i Po-
lonia.
PRALNIA pośpieszna.

№ 111
ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

PIWA BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

Haberbusch i Schiele

ST. SZALAY Warszawa, Chmielna 40.

Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksiężskie, przezrocza dla szkół i odczytów.

GOŁEMBIEWSKI

Zakład Akuszerjno-Ginekologiczny
Akuszerki I rzędu **MAGDALENY RING**,

Przyjmuje Panie na słabość czas dłuższy i kuracje, porady i t. p.
Opieka lekarska zapewniona.

W Warszawie, ulica Krucza № 37 m. 8. Telefon 247-87.

EGZYSTUJE
od roku 1880.

WYPOŻYCZALNIA PRZEZROCZY

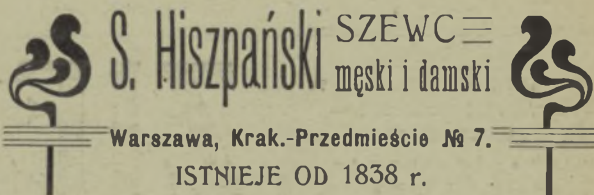
przy Polskiem Towarz. Krajoznawczem.

Posiada bogaty zbiór przezroczy (około 9,000 szt.) do odczytów i wykładów z dziedziny krajoznawstwa, geografii, nauk przyrodniczych, przemysłu etc. Wypożyczalnia posiada i wypożycza latarnie do przezroczy.

Warunki wypożycz. w **Warszawie**: 2 k. od sztuki, rb. 1 za latarnię na termin trzydniowy; na **provincję**: 2 k. od sztuki na termin 2 tyg., rb. 1 za latarnię na tydzień.

Otwarta codz. w dni powszednie od 10—2 i od 6—8 pp.

Katalog wypożyczalni przezroczy. Cena 25 kop.



Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.

ISTNIEJE OD 1838 r.

SZKOŁA RYSUNKOWA

B. CIAGLIŃSKIEGO

W WARSZAWIE.

Malarstwo, rysunki ręczne, techniczne. Klasa dla dzieci, klasa niedzielna.

Zapisy od 5 do 7 wiecz. **ŻÓRAWIA 13, tel. 238-92.**

MACZKA

NESTLÉ

MLECZNA

jest najodpowiedniejszym pokarmem dla niemowląt oraz osób dorosłych chorych na żołądek, dla rekonwalescentów i położnic etc. etc.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia

założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.

Roczny zbiór składek przenosi 7,600,000 „

Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000 odszkodowań pogorzeliowych na sumę przeszło 89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.

Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7. Agentury Jeneralne i Reprezentacje: w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu, Odesie, Rydze. Rewlu, Libawie i Charkowie.

AGENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.

Z dniem 1-go października 1913 roku wychodzić zacznie w Warszawie czasopismo tygodniowe pod nazwą:

„ROZWÓJ HANDLU i PRZEMYSŁU“

Kierunek i protektorat nad wydawnictwem przyjęły następujące instytucje:

Zjednoczone Koło Ziemianek, Warszawski Oddział Komitetu do spraw Chłódnictwa przy Ministerjum Handlu i Przemysłu, Warszawskie Towarzystwo Weterynarskie, Warszawski Syndykat Ziemniaczany.

W skład Komitetu redakcyjnego tymczasowo weszli pp.: *Marja Kretkwska*, przewodnicząca Zjednoczonego Koła Ziemianek, *Aleksander Karszo-Siedlewski*, prezes Warszawskiego Oddziału Komitetu do spraw Chłódnictwa przy Ministerjum Handlu i Przemysłu i Warszawskiego Syndykatu Ziemniaczanego, *Piotr Boczkowski*, prezes Warszawskiego Towarzystwa Weterynarskiego, *Feliks Wojewódzki*, dyrektor Warszawskiego Syndykatu Ziemniaczanego, *Leon Reinschmidt*, dyrektor Warszawskiego Oddziału Komitetu do Spraw Chłódnictwa przy Ministerjum Handlu i Przemysłu, i b. redaktor organu Tow. Przemysłowców Królestwa Polskiego „Gazety Przemysłowo-Handlowej“, *Leon Jawidzyk*, wiceprezes Związku Rzemieślników Chrześcijan w Król. Polsk., i prezes Tow. współdzielczego „Barwa“, *Roger hr. Morstin*, inżynier, *Stefan Znatowicz*, adwokat przysięgły, *Mieczysław Kossowski*, redaktor „Rozwoju Handlu i Przemysłu“ i *Jan Burian*, wydawca.

Czasopismo poświęcone będzie sprawom **rozwoju rolnictwa, przemysłu, rzemiosł i handlu.**

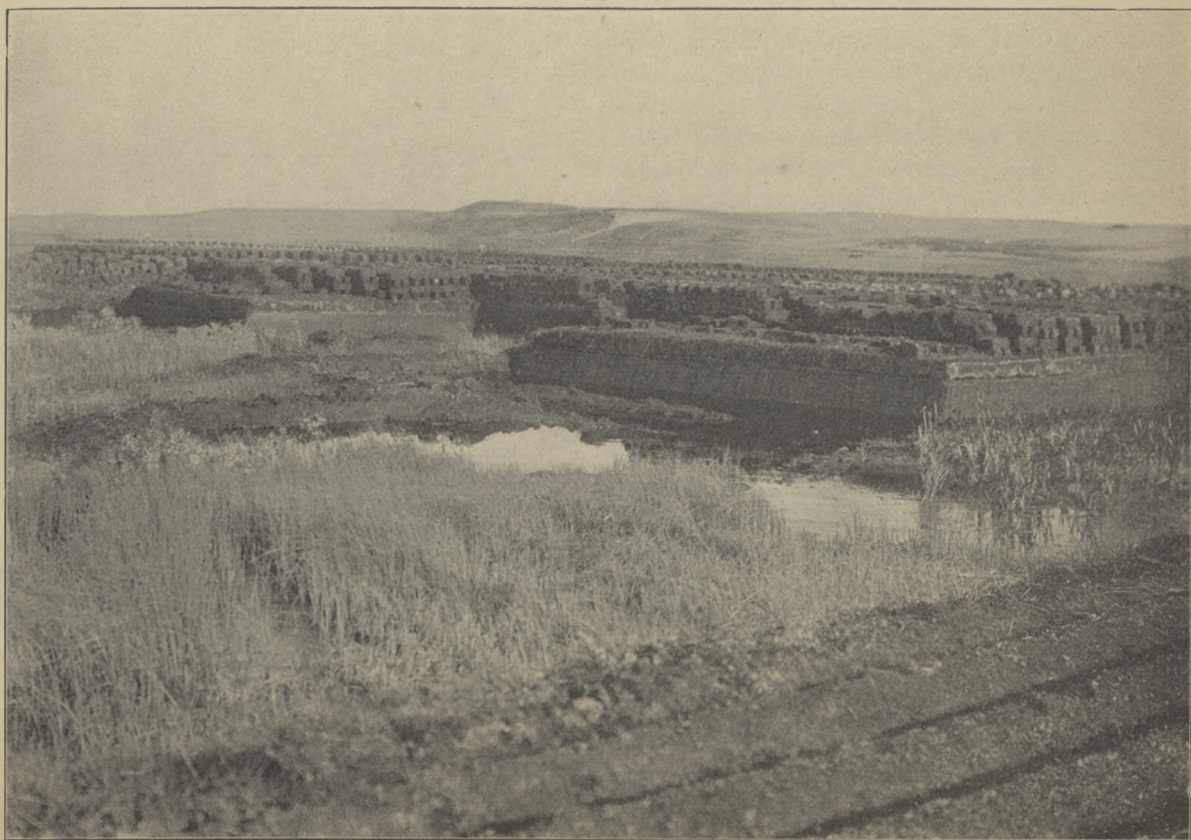
Numer pierwszy okazowy, zastępujący prospekt, wydany będzie w ilości **15,000 egzemplarzy.**

Ogłoszenia po cenach wymienionych na ostatniej stronie przyjmować będzie **Administracja pisma, Warecka 12, telefon 244-99.**

Komitet Redakcyjny.



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. A. Chętnik.

KOPALNIE TORFU W MAŃWICY, POW. ŁÓDZIŃSKI.

Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

5)

Wkrótce zmienia się zupełnie wygląd gajów; poczyna się tam tworzyć zbite, wysokie podszycie z niekwitającego jeszcze ziela, gdzie królują chwilowo olbrzymie, do skrzydeł usarskich podobne, kokoryczki wielokwiatowe (Màteri Bòžjej kosà), ponad którymi zwisają kwitnące korony czeremch. W miejscach bardziej cienistych zarośla są oczywiście znacznie skromniejsze i składają się przeważnie z groszku wiosennego, konwalii i trędownika. Naogół jednak widać pewien zastój w rozkwicie; wprawdzie podówczas, pod koniec maja, kwitną po wsiach sady, w jarach jednak jest dość pusto i bezbarwnie, wiele bowiem roślin wiosennych przetrwało, nie zostawiwszy po sobie następców, a okres prawdziwego rozwoju baldaszkowców i złożonych jeszcze się nie był rozpoczął; zato rozwijają się teraz drzewa i ocieniają leśne głębie, do niedawna osłonięte tylko złotawymi mgłami brzoź. Ku końcowi maja na smugach, długi czas po zgaśnięciu kaczeńców pustych, poczynają się toczyć płowe fale powstałe przez zmieszanie złota drobnych jaskrów z bielą pierwszych złożonych. Bliżej lasu i po miejscach suchszych zakwitają ametystowe, przykro pachnące szatwie (bàbky v. rotky) (*Salvia pratensis*) i krwawe smółki (smiłka v. szmiłka); wraz z nimi pokazują się pierwsze kwiaty śnieodka (słyżniàk), który wkrótce utworzy znaczne śnieżne gromadki. Do połowy czerwca trwa na polanach leśnych purpurowa szata szatwii i smółek, poczem zaczynają panować oba pospolite gatunki szelężników, które wnet pokrywa szarozłota pajęczyna kwitnących traw, i tylko jeszcze na zboczach jarów widać liczne kamyki, jastrunie (piatàk v. h wòzdiczki), żmijowce czerwone (*Echium rubrum*), (o rozprzestrzenieniu tej, prawie nieznaney u nas rośliny, patrz Pam. fiz. VIII, 209) i trędownik. Wreszcie następuje pokos i resztki roślin kryją się w bardziej niedostępne miejsca wśród gajów, w gęste zarośla nad brzegiem strumieni i do głębokich rowów wśród pól. W cienistych gajach ogromne przestrzenie pokrywają gromadnie olbrzymie pokrzywy (kropywà), pluskiewniki, powojnik (tomyndòs), podagrycznik (jàhlycia), łoczyska i traganek; na ocalałych od kośby polankach spotykamy

gromadnie i pojedynczo dzwonki (zwanòcki), a dalej żmijowiec czerwony, przymiotno-graniaste, jastrunie, przytulę żółtą, dryakwie, rutewkę orlikowatą, dziewannę purpurową, szparag leśny (chołòdòk), róże polne (szypszyna) i krwawniki (derewij); uderza też w gajach obfitość pszeńców (*Melampyrum nemorosum*, a zwłaszcza *M. cristatum*), kopytnika (staròdùb) i lilii zawojki (masliànkà), która dosięga tutaj znacznych rozmiarów (1½ m. wysokości i ponad 20 kwiatów w jednym gronie); rzadziej spotykamy paprocie i rośliny pasożytne (*Orobanche caryophyllacea* i *Neottia Nidus avis*¹⁾.

Nad strumieniami potężne zarośla tworzą trzciny (oczerèt), rogoże (lepechà) i mleczce, których zeszlenczone łodygi, baldaszkowato u góry rozwidlone, dosięgają 2½ m. wysokości; obok nich rośnie kępami kwitnąca rutewka żółta (*Thalictrum flavum*), spirea łąkowa i kosaciec żółty (piwnyk bołotianiyy). W gajach i nad rzekami rozkwitają potężne, „śmiercionośne“ ciemierzycy (czemeràk, czemerycia²⁾.

W rowach i na ugorze niezliczone dziewanny (korowiàk), hebd (jàłowa buczynà), dziurawce (kroucy v. zajaczij kroucia (sic!)³⁾, „perekotypole“ (*Gypsophila paniculata*) i naparstnice żółte (kukyljcia). Na ugorach lnice, żmijowiec pospolity (hro-

¹⁾ Ogólną nazwą miejscową dla różnych gatunków zarazy i podobnych do niej z wejrzenia roślin pasożytnych jest: konoplànyk v. wouczòk.

²⁾ Właściwie w czerwcu tylko *Veratrum album* i to, o ile sądzić mogą z barwy kwiatu, w odmianie *Lobelianum Bernhardi*. Właściwej ciemierzycy białej nie spotykałem tu zupełnie; czarna zaś kwitnie później.

³⁾ Warto zestawić wyżej podaną nazwę tej rośliny (wydzielającej krwawy sok i z tego względu odgrywającej bardzo ważną rolę w folklorze Europy) z inną jej nazwą rusińską: Boża trijcia v. Krowcia („Małorusko-nimeckij słowar“ E. Żelechowskiego, Lwów 1886, sub voc.), oraz niemiecką: *Johannisblut* v. *Alfblut* (krew elfów). Porówn. Wuttke: *Der deutsche Volksaberglaube*, 1900 str. 104. Dalej: *Söhns „Unsere Pflanzen“* 1912 str. 168.



mowyk), osty (budiak), popłochy, nostryki (borkun biłyj i żowtyj), słazówki (róża), ostróżki (sekirki), bylice (czernobyl, nechworoszcz¹⁾); słaz (kołaczi), powój polny (berizka²⁾), bratki, które się tu zowią sęstryki (osobniki o kwiatach sinych) i bratiki (o kwiatach żółtych); wreszcie bliżej lasów lub rowów: koziebrody (baranczyki v. kozelczyki, kozelci) i t. zw. tutaj ogólnie „koluczki“ (Eryngium planum i inne). Większość tych roślin podają jedynie po to, aby przytoczyć ich nazwy miejscowe.

Pod koniec czerwca i z początkiem lipca wszystkie te rośliny zostają powtórnie zdzięsiątkowane przez wypasanie bydłem. Gęste i wysokie podszycie lasów znika: sterczą tylko tu i owdzie, zwłaszcza w pobliżu pniaków drzewnych, które ich od zdeptania ocaliły, samotne pluskiewniki, ciemierzycy i zarazy. Na polach jedynie i w pobliżu zabudowań ludzkich da się jeszcze coś nie coś znaleźć. Kwitną tam dymnice; w zakłębieniach gleby stepowej i w prosie—rdest plamisty; dalej kąkole (kukil), podróżniki (Cichorium Intybus) (Petrove batożky), bławatki (wałoszka); u płotów i na podwórzach: glutnik (zajacznyk), lulek (dūr-zilje), bieluń (rostròpsza), psianki (pāslin) i babki (rānnyk), a po ścieżkach, jak u nas, rdest ptasi (spòrysz). Na stawie pod Skrebieszami widziałem w tym czasie kwitnące grązele.

*

Zbyt skromna to, jak widzimy, roślinność, aby sobie owe dawne bujne stopy choć w wyobraźni z niej odtworzyć; może nikły ostatek „dzikiego“ stepu między Olejnikową Słobodą a Łosiatynem, jaki w lipcu r. b. zwiedzałem, lepiej nam sprawę objaśni. Mówiono mi, że znajdę tam gromadnie ostnicę (Stipa pennata), którą p. Z. Pietkiewicz jeszcze nie tak dawno zbierał na zorany obecnie „dzikim“ stepie pod Pawelkami; mówiono i o innych roślinach stepowych; przepisuję więc tutaj stronicę z notatnika, poświęconą odwiedzinom tego stepu.

„Wczesnym rankiem dnia 12/VII ruszyliśmy z p. Cz. Pietkiewiczem przez Pawelki na step.

¹⁾ O popularności tej rośliny świadczą rzeki, wieś, miasteczka i zamki ukraińskie, noszące nazwy Nechworoszcz, Nechworosza i t. p., a także znane starodawne miasto nad dolną Prypiecią, zwane Czarnobyl.

²⁾ Nazwa ogólna wszystkich roślin pelzających.

Jadąc śród ustawicznego śpiewu skowronków i dalekiego podzwania trznadli, coraz bardziej zbliżamy się do majaczącej w oddali samotnej sokory, którą zdawna posadzili znaczący sobie drogę czumacy. Dokola niej na ziemiach pawelkowskich miał się do niedawna zachować kawałek stepu, zdobny w pióropusze kowylu; dziś niema go ani śladu; dopiero o kilka wiorst dalej, pod Olejnikową Słobodą zastajemy jeszcze „dzikie pole“; nie jest to już jednak ów sławny step kozacki: na łąkach pod Warszawą trawa jest z pewnością dwakroć wyższa. Schodzę jednak z powozu i skrzętnie zbieram napotkane rośliny, zwracając, jak zwykle, uwagę na te, które swoją ilością przedewszystkiem uderzają w oczy, a więc tym razem na oset zwisły, dziewanny i żmijowiec pospolity; obok nich znajdują setki i tysiące krwawników, smagliczek, wyspy przelotu rogowego i szorstkiego dzwonka, ostromlecze, drobne lecz liczne okazy rutewki orlikowatej, przymiotna graniaste, nostryki żółte, kamyki, Inice, bławaty łąkowe, janowce i podróżniki. Nizkie to jednak wszystko, rozpierzchłe i marne, tylko niebo nad stepem olbrzymie; oko, zwabione na chwilę przez kwiaty, biegnie w błękitną dal...

Mijamy step, by znowuż w niezmierne łąny pszeniczne się zagłębić. Tu, na polu między Chrapaczami i Białęcerkwią, w sercu dawnego stepu, już zdaleka zwracają uwagę wielkie pasy karmazynu śród złota zbóż, — to synowie stepów, krasnogiełowe bodiaki, tak licznie zajęły leżące odłogiem poletka. Stoją one gromadnie, prawie bez domieszki innych roślin, i ugór wygląda, jak ostem usiany. Pomimo, że ziemię porośniętą bodiakem trudno jest niezmiernie orać, wątpię, czy go stąd wytepią całkowicie, zwłaszcza przy takiej gospodarce, jaką teraz widzimy: osty, pozostawione samym sobie, poczynają się właśnie wysiewać i wiatr goni puchy po otwartym stepie.

W miarę zbliżania się do Białęcerkwi bodiakowe pola stają się coraz rzadsze i giną wreszcie śród falujących szerokimi wełny łąnów, ujętych wzdłuż drogi w kwieciste miedze żmijowców, popłochów i bieńców, krwawników i dziewann. Wjeżdżamy na olbrzymie z pod drogi aż do skraju nieba sięgające pole hreczki. Słońce z poza nas świeci całą siłą południa wprost w owo białe, pachnące morze, aż błękit nad niem zdaje się ciemny i szary. Piękniejsze nad te pola może być samo tylko ukraińskie niebo, wtedy, gdy jest czyste i jak namiot nad stepem rozpięte; lub gdy od rana, kędyś na wschodniej jego połaci, wysunie się szeroko



KRZYŻ POD NIEGARDOWEM, POW. MIECHOWSKI.

fot. St. Thugutt.

lekki, złocisty niewód i przez cały dzień płynie za słońcem, nie mogąc go ułović; albo gdy jest zasnuć chmurami, na których pędzą oklep straszliwe wichry; a zwłaszcza po burzy wieczornej, kiedy silny wiatr zdmuchnie chmury gdzieś w bok olbrzymiego nieba, a krwawe słońce nieci śród nich pożar, że długo jeszcze lecą po krańcach stepu ciemne i krwawe, aż spalą się i zginą. Wtedy powstają tam, na skraju nieba, jakieś tysiącnie skłębione, zrazu małe, potem olbrzymie obłoki, które bieleją i piętrzą się coraz bardziej, aż wyrastają w cudne korony drzew, rozrastają się w srebrne sady, a krwawe słońce różowi je lekko i barwi, że płoną, jak jabłonie kwitnące nad dalekiem jeziorem.

Porzućmy jednak owo niebo ukraińskie i zejdźmy znowu na ukraińską ziemię; czekają nas tu rzeczy może mniej piękne, ale zato z pewnością ciekawsze. Zwróćmy więc przedewszystkiem uwagę na to, że flora wasylkowska jest bardzo zbliżona do podolskiej¹⁾ i to nawet do galicyjsko-podolskiej; z drugiej zaś strony, choć dla porównania jej z polską brak mi chwilowo i czasu i prac odpowiednich, wskażę jednak na kilka ważnych drobiazgów, a mianowicie na zupełny brak często na Polesiu spotykanych storczykowatych, zawilca gajowego, gruszynek i maków. Niektóre z tych roślin (*Platanthera bifolia*, *Anemone nemorosa*, *Pirola* sp.) występuje już w borach Motowidłówki, tuż poza Stuhną; maki zaś polne są wogóle na Polesiu kijowskiem bardzo pospolite²⁾.

*

Obraz geograficzny i florystyczny naszej okolicy, jaki wyżej przedstawiłem, nie wystarcza wcale do zrozumienia jej „ludzkich“ dziejów, ani też do wyrobienia sobie dokładnego pojęcia o ogólnym ukraińsko-podolskim krajobrazie. Ze wszystkiego, com wyżej powiedział, możnaby sobie wyobrazić Ukrainę, jako jedno bezleśne, stepowe pole. Pojęcie takie dokładnie odpowie całemu obszarowi dawnego „pola Pere-

¹⁾ Brak drzew iglastych, obfite występowanie roślin *Echium rubrum*, *Adonis vernalis* i t. d.

²⁾ Co do fauny miejscowej, to zwróć uwagę na obecność susłów, dropi i zajęcy w otwartym polu; zaś czaple, sarn, lisów i borsuków po jarach. Poza tem zasługuje na wzmiankę ogromna ilość kobuzków (*k ò b c z y k*), srok, a zwłaszcza gawronów, które tworzą tu znaczne osady. Zaznaczyć wreszcie warto, że choć na ugorze i w polu spotykamy dość często rośliny, na korzeniach których żyje czerwiec (*Scleranthus* sp. i *Herniaria glabra*), to jednak mimo poszukiwań nie mogłem znaleźć tego owadu, a chłopi tutejsi ani owych roślin ani czerwieca zupełnie nie znają.

Ze zwierząt domowych zasługuje na bliższe poznanie bardzo ciekawa rasa psów wiejskich.



piety¹⁾, nie trzeba jednak zapominać, że to jest miejscowość z całej Ukrainy właśnie najbardziej stepowa. Pole Perepietowe czyli Czyste — dzisiejszy step białocerkiewski — jest największą równiną, największym jednolitym stepem na Ukrainie¹⁾. Już jednak, jeżeli zwrócimy oczy na główny jar Stuhny, rzeki niegdyś tak w wodę zasobnej, że po niej „korabie“ chodziły, wnet zauważymy, jak znacznie się on różni od innych wąwozów okolicznych. Różnicę tę powodują potężne napływy piaszczyste, napalniające łąk jaru w postaci wązkiej równiny. Pod Wasylkowem na nich właśnie leży przedmieście Piaski, gdzie liczne wierzby, płoty wierzbkowe i typowe łączki na ubogiej glebie żywcem przypominały mi Mazowsze, a zarazem kijowskie Polesie; podobne napływy pod Trypolem występują jawnie w postaci jakby szerokiej rzeki piasku, której środkiem płynie Krasna. Otóż zupełnie takie same napływowe obszary, nieraz bardzo znaczne i wielkim sosnowym borem pokryte, występują pono wyspowo i dalej na południe, zwłaszcza w pobliżu Dniepru, i jeżeli dołączymy do nich silnie rozgałęzione a liczne jary tamtejsze, to otrzymamy obraz, wprawdzie mniej stepowy od Czystego pola, ale dla całej Ukrainy bardzo charakterystyczny. Ukraina bowiem wedle zgodnych twierdzeń wielu badaczy nie jest wcale właściwym stepem; przeciwnie, jest ona, w całym tego słowa znaczeniu, krainą przejściową między Polesiem a prawdziwym stepem Czarnomorskim, dla którego zachowam nadal historyczne imię Dzikich pól w ściślejszym znaczeniu tej nazwy. I znowuż wylania się bardzo ważna dla nas sprawa granicy Dzikich pól i właściwej ziemi ukraińsko-podolskiej. Jeżeli przy rozwa-

żaniu granicy Polesia napotkaliśmy znaczne trudności, tem więcej znajdziemy ich przy roztrząsaniu południowych granic Podola-Ukrainy; dla mnie zwłaszcza sprawa ta przedstawia się dość niewyraźnie, stron bowiem tamtejszych nie znam i mogę się tylko powołać na najbardziej niezgodne świadectwa innych. Tak Korzyński zgodnie z Rehmanem wyznacza tę granicę koło Kiszyniowa i Połtawy, nieco dalej na północ prowadzi ją Rostafiński, a jeszcze głębiej we wschodnią Ukrainę wkracza linia graniczna na mapie Tanfiljewa. Widzimy stąd, że ściślej granicy między stepem właściwym, a „parkowym“ stepem ukraińskim — niema. Spotykamy i tutaj szeroką miedzę graniczną o bardzo niewyraźnych krawędziach, idącą szerokim pasem kędyś z pod Kiszyniowa na Czerhryń i Łubnie, a stamtąd ku Połtawie, by znów zawrócić na północny wschód i sięgnąć aż po Niżnij Nowgorod na Wołdze.

W ten sposób ogólne położenie ziemi ukraińsko-podolskiej przedstawia się jak następuje: od północy graniczy z nią Polesie¹⁾, od wschodu potężny Dniepr, od południa Dzikie pola, od zachodu Podkarpacie; przyczem jednak na północnym zachodzie kraina ta wciska się wązkim pasem wzdłuż północnych zboczów karpackich daleko na zachód; są to szerokie wrota, łączące ten kraj z Powiślem, wrota nie zupełnie jednak otwarte, przecinają je bowiem lesiste i dość wyniosłe wzgórza.

¹⁾ Według zdania niektórych badaczy granica poleska jest pochodzenia świeższego; lasy bowiem „idą na step“, posuwając się zwłaszcza dzięki pomocy erozyi rzecznej coraz bardziej na południe; ruch ten jednak odbywa się bardzo wolno i zwłaszcza dla czasów słowiańskich, dla których mamy wspomniane wyżej świadectwa latopisców, nie potrzebujemy go brać w rachubę.

C. D. N.

¹⁾ „Źródła dziejowe“ t. XXII, 9.





Stefania Sempołowska.

MAZURY PRUSKIE.

8)
(dok.)

Pierwsze to spotkanie z ludźmi po wypły-
nięciu z Rudczan (droga wyniosła dotąd około
20 klm.). Jezioro Beldańskie zamknięte wśród
lasów zdawało się oddzielonem zupełnie od
świata i przez świat zapomniane. Teraz wzdłuż
obu brzegów wąskiej cieśniny ciągną się dłu-
gim szeregiem domki, stoją tuż nad wodą
(Niemcy zwą Mikołajki mazurską Wenecją),
kilka schodków od drzwi wiedzie nad jezioro,
lub wprost przy progu leży pomost. Miaste-
czko odbija się w gładkiej powierzchni wód.
Ludność tej małej miejsciny przeważnie polska
(mazurska) trudni się splawem drzewa, rybo-
łówstwem lub handlem ryb; słyną zwłaszcza
„morenki i sztyunki“ poszukiwane w całych Niem-
czech. Na brzegu zaczepiają nas rybaczki z ko-
szami tego żywego towaru. W przystani ruch,
spotykamy łodzie motorowe i dwa statki spa-
cerowe: jeden dąży do Rudczan, drugi na Ryń-
skie jeziora. Statek nasz zatrzymuje się w Mi-
kołajkach dwadzieścia minut. Wychodzę na ląd,
na most, łączący dwa brzegi przesmyku; obok
starego drewnianego mostu, na którym stoję,
wznoszą nowy, murowany; wielkie słupy z gła-
zów granitowych stoją już prawie gotowe. Mia-
steczko (choć z bliska brudne i nędzne) wy-
gląda ślicznie, ciągnie się amfiteatralnie nad
wodą, a powyżej niego — leśne wzgórze; nad mia-
stem góruje smukła wieża starego kościoła,
niegdyś (przed reformacją) pod wezwaniem św.
Mikołaja.

Teraz droga nasza wiedzie przez Tałty,
długie, wąskie jezioro (najgłębsze w północnej
części, przeszło 50 m.), z początku wśród
wzgórz leśnych (piękny widok z Olszowego Ro-
gu (155 m.) na Mikołajki). Brzegi zbliżają
się lub oddalają od siebie, linia brzegowa za-
łamuje się, tworząc zatoki, lub półwyspy (szer.
jeziora $\frac{1}{2}$ - 2 klm.), najczęściej brzeg pa-
górkowaty. Lasy nikną, kopiaiste wzgórze upra-
wne lub piaszczyste, widać na nich wioski
lub pojedyncze zabudowania, czasem na tle
nieba wiatrak wyciąga wielkie ramiona. Na
północy horyzont zlewa się z zamgloną dalą wód,
na niebie odcina się jednak wyraźnie wieża ko-
ścioła w Rynie.

Na wodach tego jeziora spotykam po raz
pierwszy dżłkie łabędzie; więcej ich jeszcze na

zarośniętych trzcina jeziorach Tałtowiska i Ko-
ssek. Pięknie wyglądają wielkie, białe ptaki,
zwolna, z powagą przesuujące się po po-
wierzchni wód. Oba te jeziora (połączone ka-
nałami) mają brzegi niskie, bagniste lub łączne
(torfowiska). Brzegi jezior i kanałów zarośnię-
te łanami trzciny i olbrzymich skrzypów. Sta-
tek posuwa się zwolna przez kanały, na łąkach
widać pasące się bydło, stoją czarne słupy tor-
fu. Zdale w krąg ciągną się wzgórza (kotliny
łączne, to dawne baseny jezior zarośnięte —
wzgórza, to ich brzegi), na których widać często
lasy; czasem na tle nieba rysuje się długa, pro-
sta linia dróg, wysadzonych drzewami, czasem
wśród kępy świerkowych drzew widać czerw-
ne dachy zabudowań folwarcznych. Statek zwol-
na posuwa się wązkimi kanałami. Dochodzi
mnie zapach mięty i waleryany. Na mostach
stoją dzieci wiejskie, rzucają na przejeżdżający
statek wiązanki ślazu, maku, rezedy, potem bie-
gną wzdłuż brzegu z wyciągniętą ręką — cze-
kając na fenigi. Bledną barwy tego kwiecia,
które niespodziewanie spadło na nasze głowy.
Za każdy kwiat trzeba płacić!

Za kanałem Szymanowskim znów wpływa-
my w jezioro, w długie, wąskie jezioro Jago-
dzińskie. Jest to już południowa odnoga Nie-
wocina (Levietynu).

Jednostajny krajobraz poprzedni ożywia się.
Znów brzegi lesiste, znów mnóstwo wysp z pię-
knymi grupami drzew.

Wieczór się zbliża, świat szarzeje lekkim,
chłodnym zmierzchem; jest jeszcze jasno, ale
już bezsłonecznie. Błede, szare oświetlenie
zmienia zupełnie krajobraz. Odległe brzegi
często zamglone, ściana lasów nadbrzeżnych
wygląda zwarciej, drzewa zlewają się ze sobą,
tylko na wyspach korony drzew nie tracą
rysunku, odcinając się na tle nieba lub wód.
Woda jakoś dziwnie „pachnie wodą“. Tajem-
niczo wygląda wielki, czarny statek holowni-
czy (holuje drzewo), tajemniczo, niby zakłete
płyną białe łabędzie. Zbliżyliśmy się do Niewo-
cina.

Wąskiego wejścia strzegą z dwóch stron
wioski Bogaczewo i Rydzewo. Ślicznie wyglą-
da wśród rozłożystych drzew stary kościół
(z XVI w.) w Rydzewie — stoi u wrót Nie-



wocina niby wieża strażnicza. Wpływamy na wielką, otwartą przestrzeń wód niewościńskich, wypływamy na jakąś jaśń; od gładkiej tafli wodnej odbijają się ostatnie promienie dzienne. W około — nieobjęta okiem, miękka, świetlista srebrność wód. Brzegu północnego nie widać, dzieli nas od niego przestrzeń 10 klm. Statek płynie wzdłuż brzegu wschodniego, lesistego, wśród drzew gęsto widnieją osady ludzkie. Powoli na północy w zatoce zaczyna się rysować Lec, wznosząc się amfiteatralnie nad jeziorem. Czerwona barwa dachów, zieleń lasów—jakieś blade, pastelowe. Jeszcze bledsze widać miasto odbijające się w spokojnej wodzie, a linie rysunków drżą lekko na falach — węzową prawie linią odbija się wysoka wieżyca kościelna, drżą odbicia pierwszych światła. Przy brzegu mnóstwo tratw (przystań mieści się obok tartaków). Statek przybija do brzegu. Nie mam ochoty żegnać już jeziora, takiego cichego i jasnego wśród zapadającego zmroku. Włóczę się jeszcze nad wodą, chodzę

po oślizgłych balach tratw, depczę olbrzymy z Janiborskiej puszczy. Wkrótce od brzegu przybiega do mnie kilkoro dzieci, patrzą na mnie ciekawie błękitnymi oczyma. Te jasne, płowe głowy wydają mi się tak dobrze znane, witam je po polsku — nie rozumieją. A przecież matki, dziadkowie, którzy przychodzą tu w ślad za niemi czerpać wodę, myć statki, rozciągać sieci, porozumiewają się ze mną z łatwością. Gawędzimy chwilę o piękności jeziora, o ziemi mazurskiej. Dziwią się, że lud mazurski mieszka pod Warszawą, za Wisłą, aż po Pilicę; mówimy o dniu wczorajszym, o jutrze. Smutno brzmi mi w uszach głos starca, który twierdzi pesymistycznie: „kto chleb na język kładzie, tego gadka“.

Smutne to pożegnanie Mazurów, których ziemię za chwilę opuszczę — ale pesymistycznej tej filozofii przeciwstawiam w myśli fakt, życie „Mazura“ ze Szczytna, którego kilka numerów mam przy sobie w woreczku podróżnym.



Wandalin Szukiewicz.

Stosunki administracyjne i ekonomiczne w królewstwach na Litwie.

2)
(dok.)

Wiemy, z jakim zamiłowaniem, z namiętnością prawie oddawali się nasi monarchowie łowom. Zapalonym myśliwym był zwłaszcza Władysław IV, który tę swoją namiętność życiem nawet przypłacił. Na łowy nie żalowano żadnego kosztu, starając się nadać tym rozrywkom możebną wspaniałość. Przedewszystkiem, dla wygody dostojnych myśliwych były wybudowane dwory w różnych punktach wzmiankowa-

nych puszczy, a mianowicie: w Rudnikach—zbudowany jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka, w Olkienikach, w Orawach, w Kaniowie i w Stryjówce (puszcza jezierska). Istniał jeszcze w czasach dawniejszych za w. ks. Witolda zameczek myśliwski w Dubiczach, ale „Ordinatio“ o nim nie wspomina, widocznie więc za Władysława IV już go nie było. Dziś po tych dworach królewskich ani śladu nie pozost-

TYPY LUDOWE.



GOSPODARZE Z MNICHOWA, POW. SIERADZKI.

fot. R. Cholewiński.

stało. Jedynie w ustach ludu błąka się niejasne podanie o „zamkach królowej Bony“. Ukazują nawet miejsca, gdzie one stały. Uprzywilejowanymi puszciami dla łowów królewskich były z wymienionych dwie: merecka i jezierska, być może dla bogactwa swego zwierzo-
stanu, a może dla większej dogodności dojazdu. Tu też znajdujemy największe liczby strzelców, umyślnie i tylko dla łowów osadzonych: w mereckiej 80, a w jezierskiej 52, podczas gdy w olkienickiej było ich tylko 7, a w innych żadnego. Etat służby łowieckiej tak się przedstawiał. Bezpośrednio pod łowczym w. ks. Litewskiego stał „myśliwiec od i. kr. mości uprzywilejowany“. Stanowisko to, od leśniczego całkiem niezależne, zajmował zawsze jakiś „szla-

chetny“, mając naznaczone sobie dwie włóki gruntu, „z których żadney powinności panu leśniczemu pełnić nie będzie powinien“. Całym jego obowiązkiem było: „z osadnikami naznaczonemi puszcze pilnować; szkody w zwierzu y drzewie postrzegać; osaczników doglądać; kwatery obieżdzać y relatie starszych osaczników... werifikować“. Pod rozkazami jego byli strzelcy, a gdzie strzelcy nie byli naznaczeni, jak np. w leśnictwach: rudnickiem, bersztańskim i koniawskim, tam na czas łowów królewskich brano pewną liczbę osaczników. W zamilowaniu swem do łowów Władysław IV uposażył był strzelców lepiej niż osaczników. Każdy „podług approbatiey i. kr. mości“ otrzymywał po włóce gruntu z tem, „aby z włóki konia każdy strzelec miał, a z dwóch włók wóz drabiniasty pod plachty w łowy i. kr. mości. A do inszych żadnych powinności, ani robót tego roku, kiedy w łowy będą chodzić, od pana leśniczego pociągani być niemają; a jeśli którego roku w łowy nie póyda, tedy z włóki czynszu po trzy kopy groszy y po becze owsa dzierżawcy dawać powinni — gdyż od woiennej służby już wolni z woli i. kr. mości zostają“. Ciekawą jest rzeczą, że w łowy królewskie strzelcy obowiązani byli stawać „bez rusznic“, widocznie, aby podstępnie nie bili zwierzyny dostojnym

panom myśliwym. Jak widzimy więc, strzelcy byli ludźmi wolnymi w całym znaczeniu tego wyrazu. Brakło im tylko uprzywilejowań szczególnych, jakie spływały bezpośrednio na szlachtę.

Do ludności czynszowej, wolnej od robót przymusowych, należeli jeszcze rybacy, bartnicy i bobrownicy.

Jezior w opisywanych puszczech było dużo, lecz widocznie większość ich stanowiła własność prywatną, gdyż w „Ordinatii“ wspomina się tylko o siedmiu jeziorach królewskich, a mianowicie zapisano jeziora: Kiernowo, Gobstel, Popiszki, Nieduwisz, Ozieryny, Krakinis, bez nazwy i Kobzdelis, leżące w puszczy rudnicko - międzyrzeckiej. Poza tem wspomina „Ordinatia“ jeszcze, że w puszczy koniawsko-



Z A B Y T K I P O L S K I E.

dubickiej mieli swoje jeziora panowie: Kuncewicz, starosta koniowski — 3, Frąckiewicz, dziedzic Kościeniewa — 7 i Dołgierd v. Dowgród, dziedzic Naczy — 4. O innych jeziorach niema żadnej wzmianki. Do eksploatacji jezior królewskich byli wyznaczeni rybacy, osiedleni we wsi Popiszkach na 10¹/₂ włókach, wolnych od wszelkich opłat i powinności. Za jeziora jednak, z których byli obowiązani dostarczać ryby do dworu codzień, wyjąwszy niedziele i święta, płacili dzierżawy 100 kop groszy lit.

Barcie wyrabiać i pszczoły hodować w ulach, miał prawo każdy z mieszkańców puszczy z obowiązkiem oddawania połowy miodu na rzecz dworu. W jednym tylko leśnictwie jeziersko-sałaackim była wieś Borcia, w której 13 bartników zawodowych miało obowiązek „z włóki w każdym roku po 20 barci... w puszczy wyrobić, barcie wiosną ochędożyć y oprawić y roiów dzierżeć, w iesieni na zimę pszczoły dobrze opatrzeć, iako by szkody niakiey nie było“. Żadnych innych powinności wieś ta nie odbywała. Nawiasem wspomnę, że dzielenie się miodem właściciela, na którego gruncie barć stoi, z bartnikiem, który tę barć wyrobił i opatruje, dotrwał do naszych czasów pod nazwą siaberstwa.

Bobrowników znajdujemy tylko 2 w jednej wsi Koniuchach w leśnictwie jezierskim. Mieli oni nadaną włókę gruntu, za którą byli obowiązani „za wiadomością dworną bobry łowić y do dworu Stryiówki oddawać. A gdy w którym roku bobrów łowić nie będą, płacić będą kop 4 gr. lit.“ Znajdujemy jeszcze w spisie wsi leśnictwa koniawsko-dubickiego wieś Bobrowniki (dziś nieistniejąca), biorącą swą nazwę od osiadłych tu niegdyś zapewne bobrowników królewskich, w „Ordinatii“ jednak niema o tem żadnej wzmianki.

Oprócz ciekawych wiadomości o warunkach, w jakich egzystowała ludność dawnych puszczy królewskich na Litwie, zamieszczonych w „Ordinatii“, znajdujemy tu jeszcze obfity materiał dla krajoznawstwa, w nazwiskach ludzi,



fol. St. Thugutt. PORTAL KOŚCIOŁA FARNEGO W NOWEM MIEŚCIE KORCZYŃNIE, POW. STOPNICKI.

nazwach wsi, rzek, jezior, gór, uroczysk etc. w ich brzmieniu dawniejszem. Zestawiając te nazwy z dzisiejszemi, nie znajdujemy kilku wsi, zapewne wysiedlonych, lub zniszczonych w czasie najazdu nieprzyjaciół. Natomiast — rzecz godna uwagi — inne nazwy, a nawet nazwiska ludzi przetrwały aż do naszych czasów. Nazwy niektórych uroczysk noszą wyraźne cechy swego przedhistorycznego i historycznego znaczenia, pozwalam przeto sobie w tem miejscu przytoczyć kilka z nich.

W puszczy rudnicko-międzyrzeckiej znajdujemy ostępy: Piłajte, Jagielowe siolo, Piławiszki, Królewska gać i łąki: Pilkiszka, Pod mogiłnicami. W puszczy olkienicko-lejpuńskiej ostęp Jagieliszka. W puszczy mereckiej Jagielowa

góra. W puszczy sałackiej uroczyska: Tatarskie mogiły, Kniażykowa góra, Królewski bochen, Kopana góra. W puszczy bereszańskiej uroczysko — Surwidowa góra.

Z nazwisk osiedleńców po wsiach królewskich znajdujemy znów, że granica etnograficzna Rusi z Litwą szła tak, jak i dziś, północną stroną powiatu lidzkiego. Więc do Rusi należy puszcza jeziersko-sałacka, bersztańskowodworsko-zablocka, a w części koniawskodubicka, do Litwy zaś pozostała.

Z tego pobieżnego przeglądu rzeczy, za-

wartych w dość grubym tomie, daje się zauważyć, że Wileńska Komisya archeograficzna, wydając ten cenny dokument do dziejów naszej kultury, wielce się przysłużyła nauce. Szkoda tylko, że wzięli się do tego ludzie niepowołani, przytem wyznawcy teorii o odwiecznej rosyjskości tego kraju.

Pełno tu przeto usterek, a nawet przekręcań, wynikłych bądź z nieznajomości języka, bądź umyślnie uczynionych, a także wniosków bardzo osobliwych. Poza tem jednak ma to wydawnictwo niezaprzeczoną wartość.



Stanisław Cercha.

Miasto Brzeziny i jego ważniejsze zabytki. ³⁾ (dok.)

W tej samej kaplicy grobowej po stronie prawej znajdują się wmurowane w ścianę cztery popiersia kobiece; trzy płaskorzeźbione z piaskowca i pomimo odmiennych strojów, pochodzące jak poprzednie z początku XVII w., gdy czwarta odlana z gipsu, bez napisu i herbu pochodzić musi z XVIII w. U trzech są napisy tylko na sarkofagach, a nad nimi herby.

Pierwsza tablica pod herbem Leliwa (wys. 18 cm., szer. 42 cm.) nosi napis, który brzmi:

DOROTEA LASSOCKA
DE MELSTIN LEGITIMA
CONGVNX (sic) MICHAELIS
L. S. ETC. L.

Na ścianie nad tą tablicą umieszczony jest portret zmarłej w osobnej płaskorzeźbie (wys. 60 cm.) na wysokości 21 cm. nad katakumbą. Portret przedstawia kobietę w stroju wdowim, a jest nią Dorota z Melsztyna Tarnowska, żona Michała.

Napis pod herbem Odrowąż, na tablicy (wysokość 18 cm., szer. 60 cm.) na sarkofagu brzmi:

ZOPHIA LASSOCKA DE SIDLO
WIEC LEGITIMA COGVNX(sic)STA
NI: SP ET CR.

Popiersie, umieszczone na ścianie kaplicy, przedstawia kobietę w czepcu, zupełnie podobną do opisanego pomnika, znalezionej przemennie w tychże grobach, znakomicie wykonanego, którego mierną kopią jest to popiersie. Jest to Zofia z Szydłowieckich Lasocka, żona Stanisława.

Napis pod trzecim herbem Nałęcz, umieszczony na tablicy (wysokość 18 $\frac{1}{2}$ cm., szer. 43 cm.) brzmi:

ANNA LASSOCKA
DE LEZENNICE LE
GITIMA CONGVNX (sic)
IACOBI. L. C. L.

Trzeci portret, w stroju wdowim, przedstawia Annę z Leżenic, herbu Nałęcz, żonę Jakóba.

Czwarty wymienilem wyżej, a kogo przedstawia, na razie nie da się powiedzieć.

Na czwartej ścianie, łączącej te dwie z na-



grobkami, kaplica posiada szerokie przejście do niewielkich rozmiarów piwnicy. Na ścianie w niej ustawionej mieściła się wielka rzeźba, przedstawiająca grób Pański, która była oświetlona w dzień Wielkiego Piątku, teraz, zapewne podczas restauracji kościoła przeniesiona, znajduje się w kaplicy Miedzionków. Na jednej ze ścian tej izby, około wejścia, znajduje się wykute z kamienia wielkie serce, z napisem, świadczącym, iż pod niem zostało złożone serce Józefa Lasockiego, kasztelana łęczyckiego, zmarłego w 1757 r. Przy ścianie tej stały te dwa wyżej opisane dzieła Jana de Senis. W grobach tych odnalazłem też prześlizgnięty motyw dwóch esownic związanych z pomnika roboty Jana Michałowicza z Urzędowa.

Powrócę jeszcze do kaplicy Lasockich pod wezwaniem M. B. Różańcowej, w której stoi ołtarz z obrazem, wyobrażającym Matkę Boską. Tutaj nad ołtarzem odnalazłem dwie esownice z siedzącymi na nich aniołkami, trzymającymi tarcze herbowe, nad oknem zaś odnalazłem umieszczone dwa motywy esownic bocznych tablicy, pochodzące z nagrobka nieznannej matrony w sąsiedniej kaplicy. Była tu podobno krata żelazna, z datą 1315, niezawodnie mylnie odczytaną zamiast 1515 r., bo z tej epoki nie mogłaby się zachować. Na kracie tej miał być umieszczony herb Dołęga; dziś krata, zamykająca cmentarz, ma być tą samą z XIV w., więc tak jak zaznaczyłem data się nie zgadza nawet z 1515 r. i jest późniejsza.

W kaplicy bez nazwy, przytykającej do kaplicy Matki B. Różańcowej, stoi pomnik, wykonany z piaskowca, nieznannej matrony z herbem Ciołek (p. str. 605). Pomnik ten składa się z cokołu o dwóch stylobatach, pokrytych rustyką, wśród których znajdowała się zaginiona tablica z napisem, lecz tej nikt nie zanotował. Dwa pilastry stojące na stylobatach zdobią roślinne wyrastające w górę ornamenty. Na kapitelach tych pilastrów wspierają się dwie bogate esownice, przypominające używane przez Ciniego, jak np. na pomniku Jana Konarskiego w katedrze na Wawelu, z tą tylko różnicą, że tu nie ma liści zwróconych ku środkowi. Liście akantu zupełnie podobne do wspomnianych, tylko są znacznie wypuklejsze. Przyparte są one do pilastrów z małymi kapitelami, z gźemsów tylko złożonymi. Kapitele te dźwigają architrav i gźems koronujący. Nad nim stała pośrodku druga mniejsza tablica z elogium. Tablicę tę z boków podierały dwa skręty w kształcie litery C, a na nich przysiadły po obydwóch stronach inaczej pojęte putta trzymające tarcze herbowe. Na lewej tarczy

jest umieszczony herb Habdank, po prawej Odrowąż. Obydwa te bardzo piękne motywy odnalazłem w sąsiedniej kaplicy. Nad tablicą z napisem niezawodnie były umieszczone dwie esownice, większymi skrętami związane, a pokryte liśćmi akantu, wypukło bardzo rzeźbionymi, które również w tej kaplicy odnalazłem. Tu nad nimi znowu niezawodnie były jeszcze bogatsze esownice (wys. 60 cm., szer. 70 cm.) związane u mniejszych skrętów, gdyż między dolnymi, większymi, rozwartymi, umieszczony jest bardzo pięknie wykonany, rozwijający się pęk akantu. Nad cokołem na wysuniętej nieco płycie leży w bardzo pięknym ruchu kobieta, wsparta łokciem na podniesionej poduszce. Strój matrony zakonny, z lekkiej tylko materii wykonany, zaznacza w pewnych miejscach doskonale ciało, co szczególniej stosuje się do nóg, z których jedna jest wyciągnięta, druga za nią w kolanie podniesiona. Na piersi opada łańcuch, w pasie bogaty pasek. Ręka jedna trzyma zręcznie draperie, wrodzaju peleryny, gdy drugą rzuciła lekko na łono. Twarz jej wzniesiona do góry jest delikatnie polichromowana, również jak ręce. Układ całej figury bardzo piękny przypomina dzieło Jana Maryi Padowana Tarnowskiej z Tęczyńskich w Tarnowie.

Postać ta leży w utworzonej wnęce, zakreślonej ozdobnym łukiem, wspartym na małych pilastrach. Podsiebitkę łuku zdobią kasetony i bardzo ozdobne rozety. Na tle znowu wnęki, poza postacią umieszczony jest bogaty kartusz, jakby wycięty ze skóry, a na bardzo wypukłej tarczy owalnej, polichromowanej mieści się herb Ciołek. Bogate wstęgi, rozrzucone, pokryte barwą granatową, wypełniają bardzo zręcznie resztę pola.

Narożniki między pilastrami a łukiem wypełniają prześlizgnięte arabeski, bardzo wypukło rzeźbione.

Cały charakter pomnika przypomina najpiękniejsze wczesno-renesansowe włoskie dzieła, tak dalece, że w pierwszym opisie tego pomnika uznał go Maryan Sokołowski¹⁾ za dzieło bardzo uzdolnionego Włocha z pierwszej połowy XVI w. Kiedy zwróciłem uwagę, że pomnik ten wyszedł jednak z pod rąk Polaka Jana Michałowicza z Urzędowa, na co wskazuje znak jego kamieniarski, wprawdzie fałszywie narysowany²⁾, nie mógł z początku zgodzić się ze

¹⁾ Sprawozdanie Kom. Hist. Szt., t. VII, str. CXLIII—CXLIII.

²⁾ Sprawozdanie Kom. Hist. Szt., t. VII, str. CXLVI.



mną, wreszcie przyznał to z zastrzeżeniem¹⁾, które usunąłem, publikując ten znak kamieniarski z inicjałami²⁾. Mistrz ten obok spokojnych linii wprowadza ornamentację bogatą, opartą na wpływach włoskich, i nic dziwnego, że wpływy te mogły pośrednio oddziaływać, gdyż, jak wiemy, był on uczniem uzdolnionego rzeźbiarza Gabryela Słońskiego, który się kształcił u Antoniego z Fiesole, jednego z współpracowników kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu, a ten bezpośrednio był uczniem Andrea Sansovino. Tradycja piękna rozwiniętego renesansu przetrwała w tych warsztatach, a pobyt Jana Michałowicza w Krakowie, gdzie patrzył na dzieła Wita Stwosza, oddziaływały pośrednio na jego technikę; wyróżnia się on też z pomiędzy współczesnych artystów wielką siłą i śmiałością w wydobywaniu renesansowych ornamentacji. Postać nieznannej matrony, jej układ i wykonanie jest jedną z jego najpiękniejszych kreacji i dopiero podług niej można poznać, jakim mistrzem był w swej sztuce Jan Michałowicz. Wszystkie prawie jego dzieła znane i dochowane, zostały przez nieumiejętne restauracje uszkodzone, i tylko to jedno świadczy o zdolnościach artysty. Na poparcie mojej hipotezy dodam, że na lewej esownicy, z boku, znalazłem nie tylko znany jego znak kamieniarski, ale inicjały jego imienia i nazwiska, to jest:

I M
V F

czyli Joannes Michalovicus Urendoviensis fecit.

Dzieło to mogło powstać dopiero po 1570 roku, gdyż wtedy Jan Michałowicz, rozpoczyna swą działalność jako mistrz kamieniarski³⁾.

W przedśionku zakrystyi, od strony cmentarza kościelnego, znajduje się pomnik rycerza

¹⁾ Ibid. t. VIII, str. CCCCXXII i CCCCXVIII.

²⁾ S. Cercha. Pomnik nieznannej matrony w kościele w Brzezinach w Królestwie Polskim. Miasto Brzeziny i jego niektóre zabytki. Odbitka Tow. Opieki nad zabytkami kultury i sztuki w Krakowie. Kraków 1912.

³⁾ Na życzenie Towarz. Opieki nad zabytkami kultury i sztuki, pojechawszy na miejsce, pomnik ten, grubą warstwą wapna pokryty, sam oczyściłem.

z XV w., wykuty w kamieniu piaszkowym, i być może, że przedstawia Michała Lasockiego. Jest on tak zniszczony, że o jego artystycznej wartości nic sądzić nie można, ani też poznać dokładnie epoki jego powstania.

Naprzeciw tej postaci umieszczona jest owalna, nadzwyczaj wypukła płyta kamienna z XVII wieku, wyobrażająca połączone ze sobą litery imienia Marya w monogramie. Gdzie pierwotnie monogram ten był umieszczony, niewiadomo, w każdym razie litery tak wielkie (wys. 68 cm., szer. 62 cm.) musiały być wysoko ku czci N. P. Maryi osadzone.

W izbie prowadzącej do skarbcza znajduje się porządnie ułożona biblioteka, podług alfabetu wypisanego na oprawach, pięknej nieraz introligatorskiej roboty. Składa się ona z przeszło 300 książek, przeważnie treści religijnej, i należałoby, ażeby znawcy ją zbadali.

W składzie znajduje się gobelin o charakterze tkanin wyrabianych w Polsce (wys. 227 cm., szer. 162 cm.). Gobelin ten otacza bordiura, a w środku pod mitrą książęcą umieszczone są herby rodziny Ogińskich i Lasockich na płaszczu karmazynowym, podbitym gronostajami. Niżej krzyżują się gałęzie wawrzynu i dębu, poniżej dolnej bordiury po stronie prawej znajduje się napis „SOKOLOW“, świadczący, że wyszedł z tej fabryki. Został on sprawiony około roku 1799 na zamówienie Izabeli z Lasockich ks. Ogińskiej, córki Antoniego, wojskiego ciechanowskiego. Mąż jej, Michał Kleofas ks. Ogiński, był podskarbisem litewskim, i jemu to w posagu wniosła ostatnia ze starszej gałęzi rodziny Lasockich, Izabela, dobra Brzeziny.

Na zewnątrz kościoła znajdują się pomniki z XIX wieku i starsze z XVIII a nawet XVII wieku.

W osobno stojącej drewnianej dzwonnicy, mieszczą się trzy dzwony.

Złożenie Chrystusa do grobu, znajdująca się teraz w kaplicy Miedzionków, składa się z grupy kilkunastu osób naturalnej wielkości. Zajęty głównie badaniem pomnika nieznannej matrony i dzieł Ciniego — z braku czasu nie mogłem rozpatrzeć szczegółowo niektórych przedmiotów — mniejszej co prawda wartości.





Nowe książki.

TYPY LUDOWE.

Al. Janowski. *Poznaj swój kraj. Zbiór książek krajoznawczych dla ludu... Staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (z pomocy Kasy Mianowskiego). Warszawa, 1913, str. 78, z ilustracjami i mapą. Cena 15 kop.*

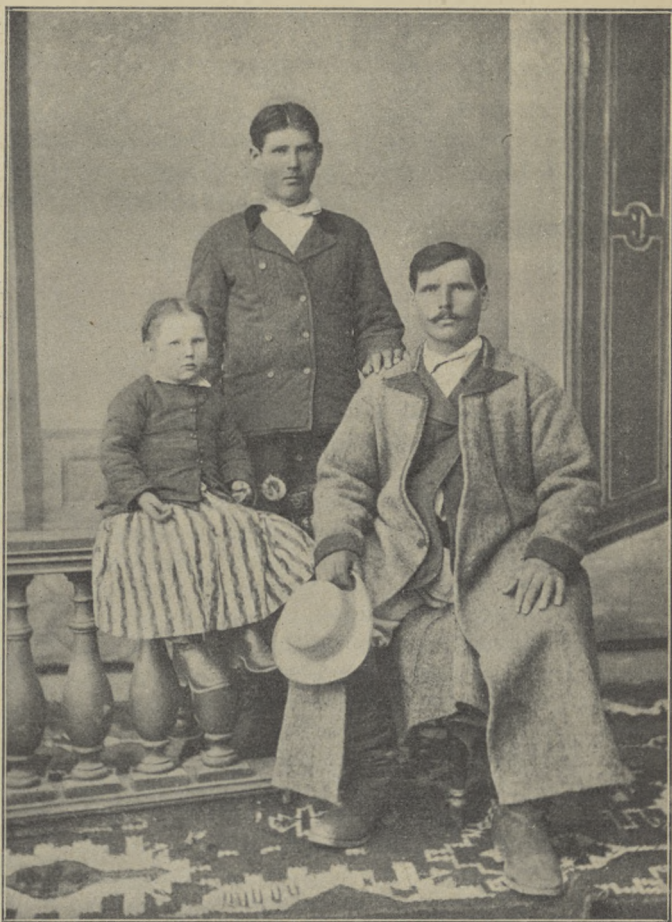
Jak widać z tytułu, książeczka ta jest pierwszą z obszerniejszego cyklu, mającego dać ludowi polskiemu dokładniejsze pojęcie, czem jest ziemia, na której osiadł był przed wiekami, którą pracą swą użył, która jest jego ziemią. Potrzeby takiego wydawnictwa dowodzić nie trzeba. Już przed paru laty zwracaliśmy w „Ziemi“ uwagę nie tylko na celowość takiego uświadomienia krajoznawczego ludu, ale i na pracy tej nagłość. Szczerze i gorąco powinszować można Towarzystwu Krajoznawczemu, że pod jego egidą rozpoczęte zostało wydawnictwo jedno z najpożyteczniejszych, zwłaszcza gdy wykonania tej pracy podjął się znany i ceniony na tem polu pracownik p. Al. Janowski.

Mało jest zapewne u nas ludzi, którzyby na autorów w tym wypadku byli bardziej wskazani niż on, umiejący mówić i myśleć sercem, znający kraj naocznie i bezpośrednio, jak mało kto w Polsce, kochający go jak kocha — niewiele. To też z góry, biorąc książkę do ręki, można być przekonanym, że potrafi ona oświecić i rozgrzać nawet tych, których wprowadzać będzie po raz pierwszy na tereny zgoła dla nich dotychczas nieznanne. Jest to wydawnictwo dla warstw istotnie i dosłownie najszerszych, dla ludzi, którzy nie wiedzą nic.

Ci, którzy już wstąpili na wyższy stopień rozwoju, którzy poczuja pierwsze oznaki głodu wiedzy o kraju, potrafią po tem sami znaleźć strawę suchszą, treściwszą, bardziej w fakty i daty obfitą; na początek książeczka p. Janowskiego, napisana z ciepłą i ujmującą prostotą wystarczy wybornie. Dowie się z niej czytelnik rzeczy zasadniczych, kardynalnych kamieni węgielnych naszej wiedzy o kraju: gdzie leżą ziemie polskie, jakie są ich granice, jaki obszar i układ powierzchni, klimat, rośliny i zwierzęta, jaki wreszcie na nich mieszka lud i ile go dziś liczą na świecie.

Boję się tylko, że czytelnik ten, zwłaszcza gdy będzie mało uświadomiony, może się nie dowiedzieć, czem jest sama Polska właściwie, bo wyrażone na str. 22 zdanie autora: „tam jest ziemia polska, gdzie brzmi mowa polska“, może mu nieco utrudnić utrwalenie w sercu i pamięci taktu, że jest dużo ziem, na których nie wszyscy mówią po polsku, ale do których Polak przez pracę i ofiarność długiego, bardzo długiego szeregu przodków swoich ma conajmniej tyle prawa, co inni; ziem, na których zresztą i dziś siedzi kupą zwartą i gęstą.

Błędną też, niebezpieczną i wręcz ze współcz-



fol. ze zb. Pol. Tow. Kraj.

TYPY Z POW. HRUBIEŠZOWSKIEGO.

sną teorią narodowości niezgodną wydaje mi się przesłanka, z której autor wyżej cytowany wniosek wyprowadził: „tak więc naród można zawsze poznać i określić po jego mowie“. A co zrobimy z trójjęzycznymi Szwajcarami, Wallonami, Bretończykami, mówiącymi po angielsku Irlandczykami, bezjęzycznymi wreszcie żydami? I co zrobimy z tymi, którzy potrafili za Polskę kłaść niegdyś życie w ofierze, choć po polsku mówili może słabo lub wcale nie mówili. Oczywiście autor, mówiąc: Polska, miał na myśli Polskę etnograficzną, ale różnica między temi dwoma tak bogatymi w treść pojęciami przeprowadzona jest, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, dla kogo książka była pisana, niedość ściśle.

Skutki tego ukazały się potem przy zamierzonym przez autora przeprowadzeniu konsekwentnie niektórych wniosków końcowych, zwłaszcza przy nakreśleniu linii granicznej ziem polskich, która sięga u niego np. po Grodno. Brześć Litewski, idzie dalej wzdłuż brzegu Buga za Lwów, do brzegu Stryja. Jako granica ziem ściśle etnograficznych jest ona posunięta zbyt daleko, jeśli chodzi o Polskę historyczną, na dalekich rubieżach której leżą zresztą

po dziś dzień wielkie wyspy polskiego ludu—
zbyt blisko.

Prostem lapsus linguae wydaje mi pomieszczono na str. 68 wyrażenie „w Królestwie Polskiem i Rosyi Europejskiej” (przy określeniu ogólnej ilości Polaków w Królestwie oraz na Litwie i Rusi).

Mniemam, że te drobne usterki, nietyłe może nawet usterki ile nieporozumienia, należałoby usunąć w przyszłym wydaniu tej pożytecznej poza tem książeczki, której rozpowszechnienia życzę autorowi i wydawcom jak najrychlej.

T-l.

*Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, stre-
szczenia, wyjątki. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa.
Tom I — VII.*

Nakładem znanej firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa a pod redakcją—pierwotnie—pp. Ignacego Chrzanowskiego, Henryka Gallego i Stanisława Krzemińskiego, ukazywać się zaczęło w Warszawie w roku 1906-ym wydawnictwo, na które zwrócić pragniemy uwagę czytelników „Ziemi”. Może ono mieć duże znaczenie w naszym życiu umysłowem, w gruntownych bowiem opracowaniach życiorysowych i starannie drukowanych wyjątkach z celniejszych pism nietylko zapoznaje nas lepiej z ogólnie uznanymi słońcami i gwiazdami literatury ojczystej, ale odświeża z niepamięci nazwiska i takich pisarzy, których dzieła, cenne, jako wypowiedzenia się polskiego ducha i polskiej myśli, znalazły się z biegiem czasu poza obrębem zwykłych dróg naszego nauczania szkolnego i czytelnictwa. Wydawnictwo to składać się ma z dwunastu dużych tomów: dwa z nich poświęcone zostały literaturze przedromantycznej (od r. 1801 do 1821), sześć — literaturze romantycznej (1822 — 1863), cztery ostatnie poświęcone być mają literaturze poromantycznej, doprowadzonej do r. 1900. W miarę postępu pracy nad poszczególnymi tomami tego niezwykle cennego w naszych specjalnie warunkach wydawnictwa okazała się potrzeba powiększenia pierwotnego komitetu redakcyjnego i ostatni, siódmy tom „Stu lat myśli polskiej” podpisali już jako redaktorzy pp.: Bronisław Chlebowski, Ignacy Chrzanowski, Henryk Galle, Gabryel Korbut, Manfred Kridl i Stanisław Krzemiński. Temu ostatniemu śmierć przed dziesięcioma miesiącami wytrąciła już pióro z ręki na zawsze.

Wydawnictwo tego rodzaju już z natury rzeczy stać musi w bliskim związku z krajoznawstwem polkiem. Wielu znakomitych naszych pisarzy, twórców i uczonych, stojących w jednym szeregu obok najświetniejszych gwiazd naszej literatury, poświęcało duży zasób swych sił i zdolności na bliższe zbadanie kraju naszego, jego ziem i ludów. To też ich praca w dziedzinie krajoznawstwa zaznaczyć się musiała wydatnie na wielu kartach „Stu lat myśli polskiej”. Oto zaraz tom pierwszy rozpoczyna się gruntownym życiorysem znakomitego krajoznawcy naszego Stanisława Staszica, z wypisami z bardzo cennych na swój czas prac jego: „O ziemi-

rodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski”, oraz „O statystyce Polski”. Nieco dalej mamy życiorys Juljana Ursyna Niemcewicza i wyjątki z jego kapitalnych „Podróży historycznych po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbytych”, a potem Jana Śniadeckiego „Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi”, Walentego Skorochoda Majewskiego „Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów” i Aleksandra Sapięhy barwne „Podróże w krajach słowiańskich odbywane w latach 1802 — 1803”.

Tom drugi „Stu lat myśli polskiej” zawiera między innymi wyjątki z charakterystycznego a zapomnianego już poematu Franciszka Wężyka p. t. „Okolice Krakowa” oraz przypomnienie prac licznych u nas w początkach XIX-go wieku badaczy „pierwocin słowiańszczyzny”, a więc Ignacego Benedykta Rakowieckiego „O stanie cywilnym dawnych Słowian”, Wawrzyńca Surowieckiego „Śledzenie początku narodów słowiańskich” i Zoryana Chodakowskiego „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem”. W tomie trzecim, poświęconym w znacznej części obszernej biografii i charakterystyce utworów Adama Mickiewicza oraz wypisom z jego poezji, jak również i w tomie czwartym, poświęconym w tym samym stopniu Juljuszwowi Słowackiemu, nie spotykamy się z autorami, pracującymi bezpośrednio na niwie krajoznawstwa. Ale już znowu na początku tomu piątego znajdujemy obszerny życiorys i wyjątki z pism Seweryna Goszczyńskiego wraz z jego nieocenionym „Dziennikiem podróży do Tatrów” z r. 1852. Tom ten wypełniają poza tem głównie utwory Zygmunta Krasińskiego. W tomie szóstym wreszcie znajdujemy między innymi pisma Wincetego Pola, którego poetycka „Pieśń o ziemi” długo jeszcze budzić będzie w sercach polskich gorące i serdeczne echo. Z prac Pola, pisanych prozą, znajdujemy tu wyjątki z „Północnego Wschodu Europy”, nie znalazły natomiast uwzględnienia ani „Hydrografia Polski”, ani „Rzut oka na północne stoki Karpat”.

Na zakończenie podkreślić jeszcze należy wprost niezwykłą w naszych warunkach wydawniczych staranność opracowania i szaty zewnętrznej omawianych „Stu lat myśli polskiej”. Wszystkie życiorysy i charakterystyki literackie stoją całkowicie na poziomie wiedzy współczesnej, wyjątki z pism dobrane są umiejętnie i dają istotnie właściwe wyobrażenie o twórczości danych autorów, staranna zaś korekta, dobry papier i wyraźny druk składają się na całość poważną i wykwinną zarazem. Po ukończeniu tego pięknie pomyślanego wydawnictwa zaliczone ono zapewne zostanie w poczet najpożyteczniejszych.

E. M.

Dr. Czesław Thüle. O kościołach lwowskich z czasów Odrodzenia. Lwów 1913 (z ilustr.) str. 55. 8^o.

Widział dokola siebie ś. p. Wł. Łoziński moc zabytków cennych w architekturze Lwowa, ale też wiedział, że nie prędko doczekają się one oceny fachowej, fachowej oczywiście w przekonaniu jego osobistem. Nie oglądając się zatem na nic i na ni-



kogo, poświęcił wiele lat pracy specjalnej i w rezultacie dał nam wspaniałą „Sztukę lwowską w XVI XVII w.“, którą jednak poprzedził wyjaśnieniem, iż braki jej usunie przyszły autor fachowy. Dużo jednak czasu minęło i nikt nie znalazł się, ktoby bardziej fachowo głos zabrać był w stanie na temat zabytków sztuki Lwowa. Dopiero prof. J. Zubrzycki, architekt z zawodu, zainicjował pracę w tym kierunku. Po nim doczekaliśmy się oto pracy drugiego architekta, zdobywającego ostrogi naukowe z prawdziwym powodzeniem niewielką, ale ciekawą i umiejętnie opracowaną monografią kościołów renesansowych we Lwowie. Prostuje w niej autor niektóre zapatrywania i sądy Wł. Łozińskiego, tudzież rozwija na podstawie szczegółowej analizy form architektonicznych i ornamentacyjnych poglądy własne, argumentowane bystro zaobserwowanymi faktami. Rekonstruuje również rysunkowo i opisowo nieistniejące już lub istniejące w formie zmienionej budowle, wykazując wielkie opanowanie tematu. Pod względem wykładu rzecz nie jest lekka i aby zrozumieć ją należy, wczytać się dopiero potrzeba w ciężkie okresy i opisy — spodziewać się jednak należy, że z czasem potrafi autor opanować zgrabniej temat, w tym wypadku istotnie rozległy, a z konieczności wymagający jak najtreściwszego ujęcia. Opisuje autor krytycznie przedewszystkiem t. zw. cerkiew wołoską z dzwonnicy, kościół bernardynów, wieżę katedry ormiańskiej i kościoła benedyktynek, tudzież kaplicę Kampiana i Bołmów, a także kościół Maryi Magdaleny, św. Łazarza i jezuitów. Praca ta stanowi poważny wkład w pokazną literaturę Lwowa i całkowicie zasługuje na uznanie.

b. j.

oooooooo

Listy do Redakcyi.

W numerze 36 „Ziemi“ (z dnia 6 września 1913 roku) pojawił się artykuł p. Mieczysława Orłowicza p. t. „W sprawie ludu polskiego na Węgrzech“. Artykuł ten był nawiązaniem do artykułu p. C. R., ogłoszonego również w „Ziemi“ i poruszającego ten sam temat, p. t. „Z Krakowa do Budapesztu“. Nie wchodząc w treść obu artykułów, czuję się zniewolony dać kilka słów odpowiedzi na atak p. Orłowicza pod adresem „Gazety Podhalańskiej“. P. Orłowicz pisze:

„Gazeta Podhalańska“, która za cenę dopuszczenia jej na Śpiż i Orawę podjęła się roli zozydzenia Słowaków i takiego madyarofilstwa, że znającemu stosunki aż przykro ją czytać (można ją chyba porównać z germanofilstwem t. zw. Ślązaków), nie okupiła jednak nawet tem przychylności władz węgierskich, a jeden z ostatnich numerów został przez nie skonfiskowany.“

Zarzut, iż „Gazeta Podhalańska“ podjęła się roli zozydzenia Słowaków za dopuszczenie jej na Śpiż i Orawę — jest tak ciężki, iż p. Orłowicz mu-

si go poprzeć faktami. Dotąd wyszło 37 numerów „Gazety Podhalańskiej“ i jako redaktor wiem, że w żadnym z tych numerów Słowaków nie zozydano. Już na Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu zaznaczyłem, że nie idziemy przeciw Madziarom na Śpiżu i Orawie, ale to nie znaczy, że wypowiadamy wojnę Słowakom. W sierpniowym zeszycie „Świata Słowiańskiego“ dr. Jan Magiera podniósł, że ruch polski na Górnych Węgrzech nie jest antymadziarski, ale też takim być nie może. Nie może takim być, jeśli wogóle ma ten ruch, bardzo młody, przynieść jakieś choćby powolne korzyści realne. Taką samą opinię wypowiedział kompetentny w tych sprawach Trzeci Zjazd Podhalan w następującej uchwale:

„Trzeci Zjazd Podhalan uważa dotychczasowy kierunek pracy na Orawie i Śpiżu, reprezentowany przez „Gazetę Podhalańską“, za odpowiadający celowi i apeluje do społeczeństwa polskiego o najgorliwsze poparcie tej pracy.“

P. Orłowicz jest podobno znakomitym turystą. Okazuje się, że nietylko szybko chodzi, ale szybko obserwuje i szybko pisze. Gdyby, mając wydać sąd o „Gazecie Podhalańskiej“ aż tak krzywdzący, a ruch nasz przyrównać do ruchu t. zw. Ślązaków — gdyby, powiadam, p. Orłowicz nieco zastanowił się nad tem, co robi, sąd swój niewątpliwieby cofnął. Jednakże kości rzucone. Żądam dowodów od p. Orłowicza na to, że „Gazeta Podhalańska“ podjęła się zozydzenia Słowaków. Jeśli p. Orłowicz dowodów tych nie złoży, sąd o nim wyrobi sobie każdy w stosunku do potworności zarzutu uczynionego Podhalanom.

Jak wygląda zozydanie Słowaków w „Gazecie Podhalańskiej“, wystarczy zaznaczyć, że gazeta ta ani słowem nie wspomniała o tem, że konfiskata jej na Śpiżu nastąpiła wskutek donosu... Słowaka! Nie doniosła też „Gazeta Podhalańska“, że Słowak — proboszcz w Rabczy na Orawie zabronił ludności śpiewać polskich pieśni nabożnych w kościele. Nie doniosła „Gazeta Podhalańska“, że ludność polska w okolicy Jabłonki zagrożona jest obecnie, dzięki agitacji słowackiej, misyami w języku... czeskim! Siłą — mocą musimy zabiegać, aby przecieź misy były polskie. P. Orłowicz znalazł dla naszego ruchu porównanie ze Ślązakowcami! Że lekkomyślnie mógł się zdobyć i na to, nie dziwne, ale przecieź nad słowem drukowanym musi być jakaś kontrola. Ludzie z Litwy, z Ukrainy, z Królestwa Polskiego i z Warszawy byli na Obchodzie Chochołowskim w zimie 1913 r. i widzieli tam także Polaków z Orawy. Łzy wzruszenia cisnęły się wszystkim do oczu w czasie tych podniosłych uroczystości o wysokim nastroju narodowym. A któż tam zwołał lud z Podhala i Orawy, jeśli nie „Gazeta Podhalańska? Kto zwołał lud na uroczystość majową do Nowego Targu, lud z Podhala, Orawy i Śpiża? Czy mowy były „Ślązakowskie“? I kto znowu, jeśli nie „Gazeta Podhalańska“ wznieciła żar w sercach? „Aż przykro czytać“ — p. Orłowicza.

Feliks Gwiżdż

redaktor „Gazety Podhalańskiej“.



Kronika krajoznawcza.

Według największych danych statystycznych gubernia kielecka ma obszaru 8,435 wiorst kwadratowych, 1,166,560 lud. na którą przypada 1,020,000 katolików, 139,000 żydów, 4,060 prawosławnych i 3,500 ewangelików.

Ziemi ornej 478,255 dzies, łąk 59,114, lasów 199,260, warzywniej i ogrodowej 17,581, reszta zaś przypada na place i nieużytki.

Najwięcej ziemi ornej mają powiaty: miechowski i stopnicki, lasów zaś — kielecki i włoszczowski. Najlepszy gatunek ziemi, stanowiącej czarnoziem i glinę mieszaną, posiadają powiaty: miechowski, stopnicki i pińczowski, gdyż większa część gruntów urodzajnych graniczy z Wisłą i Nidą.

W powiecie kieleckim pokład ziemi jest piaskowo-gliniasty i kamienisty. System prowadzenia gospodarstwa rolnego w całej gubernii jest różnorodny. Ziemia w niektórych większych posiadłościach doprowadzona do zupełnej kultury, tak, że nawet włościanie z powiatu pińczowskiego i stopnickiego w gospodarkach swoich zaczęli już stosować płodozmianę i zaprowadzać do nich różne maszyny i narzędzia rolnicze.

Najuboższy w rolnictwie jest powiat olkuski, którego ziemia jest skalista, zimna i nieurodzajna.

Dróg szosowych, czyli traktów bitych w różnych kierunkach jest 384 w. 201 sąż. a mostów I-go rzędu 619. Fabryk, (gorzelnii, browarów i wiele innych) liczymy 796, z produkcją 9,292,539 rb. i liczbą robotników 7,666.

Przemysł rozwija się najbardziej w pow. miechowskim, jędrzejowskim i kieleckim.

Handel znajduje się przeważnie w rękach żydów. Główną produkcją zbytu na rynkach jest: zboże, owoce i warzywa, produkty spożywcze, rogacizna i trzoda chlewna, oraz drób i nabiał. Obrót roczny sięga 9,614,000 rb. Pożar w 485 wypadkach zniszczył 885 nieruchomości, straty właścicieli których wynoszą 292,377 rb.

Dochód ze sprzedaży różnych trunków wynosi 2,055,846 rb.

Gubernia składa się z 7 powiatów i 129 gmin, w których liczymy szkół początkowych miejskich i wiejskich 394, a w Kielcach zakładów naukowych mniejszych i większych 14 i w Pińczowie 2. Kościołów 225, filialnych 27, kaplic 125, klasztorów 2, cerkwi 7 i kirch 2, a w nich księży 387, zakonnice 23, duch. praw. 7 i pastorów 2.

Straż ogniowa ochotnicza znajduje się: w Kielcach, Miechowie, Olkuszu, Pińczowie, Chęcinach, Chmielniku, Działoszycach, Jędrzejowie, Busku, Bodzentynie, Włoszczowie, Wodzisławiu, Wolbromiu, Słomnikach, Szczekocinach, Stopnicy, Proszowicach, Pilicy, Nowej Słupi, Żarnowcu, Małogoszczu, Skalbierzu, Sławkowie, Bolesławiu, Kazimierzy Wielkiej i w cukrowniach Łubnie i Szreniawie.

Szpitali jest w Kielcach 3, a mianowicie: 1 polski na 52 łóżek i 2 żydowskie na 20 łóżek, następnie po jednym w Miechowie, Olkuszu, Pińczowie, Stopnicy, Busku i Solcu, i lecznica w Kurozwękach, pow. stopnickiego. Lekarzy 62, felczerów 91 i akušerek 57.

Oprócz nich są jeszcze 3 lazarety przy więzieniach w Kielcach i Chęcinach.

Aptek 46 i składów aptecznych 13.

oooooooooooo

Od Administracji.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał IV.

TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.). *Stefunia Senpółowska* — Mazury Pruskie (dok.). *Wandalin Szukiewicz* — Stosunki administracyjne i ekonomiczne w królewskich na Litwie (dok.). *Stanisław Cercha* — Miasto Brzeziny i jego ważniejsze zabytki (dok.). — Nowe książki. — Listy do Redakcyi. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Kopalnie torfu w Mątownicy, pow. łomżyński. Krzyż pod Niegardowem, pow. miechowski. Gospodarze z Mnichowa, pow. sieradzki. Portal kościoła farnego w Nowem Mieście Korczynie, pow. stopnicki. Typy z pow. hrubieszowskiego.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował *Mikołaj Własnicki*. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łałał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**

NOWOŚĆ! Żądać wszędzie!

Nakładem Pol. Tow. Krajoznawczego

wyszło:

12 Widoków Połągi

artystycznie wykonanych, treści następującej: 1. Sosny nadbrzeżne. 2. Zatoka pod Holenderską Czapką. 3. Sosny na Czapce Holenderskiej. 4. Fala przy brzegu. 5. Nadciągająca burza. 6. Wieczór na pomoście. 7. Wydmy nadbrzeżne, opanowywane przez roślinność. 8. Grota M. Boskiej z Lourdes w Górze Biruty. 9. Kaplica na Górze Biruty. 10. Łazienki. 11. Dom zakładowy. 12. Pałac F. hr. Tyszkiewicza.

Serja 50 kop., pojedynczo 5 kop.

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTW POL. TOW.
KRAJOZNAWCZEGO, ALEJE JEROZOLIMSKIE 29.

NOWOŚĆ! Żądać wszędzie!

Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach — wykwintniejszą i skromniejszą.

Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową—z wyciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMÓWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.

Nakładem Łódzkiego Oddziału Polskiego T-wa Krajoznawczego została wydana

Mapa Pomorza Kaszubskiego

ulożona przez p. inżyniera Franciszka Bąkowskiego formatu 65×65, w skali 1:200,000. Mapa powyższa jest do nabycia w cenie 1 rub., dla członków z ustępstwem 10% w Zarządzie Głównym P. T. Kr. w Warszawie (Jerozolimska 29), w Łódzkim Oddziale P. T. Kr. (Konstantynowska 5), oraz w innych Oddziałach T-wa.

Apteka Homeopatyczna

Towarzystwa Zwolenników Homeopatii

w WARSZAWIE
ul. Nowy Świat № 16.
Telefon 23-44.

Wysyła lekarstwa za
przekazem.
CENNIKI ILLUSTROWANE
bezpłatnie.

Dochód z apteki przeznaczony na budowę Szpitala Homeopatycznego.

POMORZE KASZUBSKIE

OBFICIE ILLUSTROWANE

Z 2-ma MAPAMI □□□

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wóś'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thugatta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrzanowskiego i Ed. Kołodziejczyka. ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅ ∅

W Administracji

„ZIEMI”

Cena 50 kop.

Metodyka Wycieczek Krajoznawczych.

Książka wydana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ku pogłębieniu wartości naukowej podejmowanych przez turystów i uczącą się młodzież wycieczek. Na zbiorowe to wydawnictwo złożyły się następujące specjalne prace:

1. Organizacya wycieczek przez K. Kulwiecia.
2. Geologja „ S. Kontkiewicza.
3. Florystyka „ J. Trzebińskiego.
4. Faunistyka „ K. Czerwińskiego.
5. Antropologja „ K. Stołyhwę.
6. Ludoznawstwo „ A. Janowskiego.
7. Folklor „ A. Janowskiego.
8. Archeologja przedhistoryczna przez M. Wawrzeckiego.
9. Nasze zabytki architektury „ K. Rakowieckiego.
10. Fotografja i Rysunek na wycieczce M. Wisznickiego.
11. Hygiena wycieczek i ratownictwo dr. T. Korzona.

Prace te wyszły z pod piór specjalistów i podają praktyczne, metodyczne wskazówki co i gdzie na wycieczkach należy obserwować, co zbierać, fotografować i wogóle jak gromadzić zbiory krajoznawcze i jak wzbogacać swą wiedzę, przedewszystkiem zaś jak wycieczki organizować, jak się do nich przygotować.

Na składzie w Administracji Wydawnictw Polsk. Tow. Krajoznawczego.
Aleje Jerozolimskie 29.

Cena 60 kop.

Staraniem i nakładem Komitetu Wydawnictw dzieł **Wacława Nałkowskiego**
wyszło z druku:

„TERYTORJUM POLSKI HISTORYCZNEJ JAKO INDYWIDUALNOŚĆ GEOGRAFICZNA”

(z mapą etnograficzną)

na składzie w Administracji Wydawnictw Polskiego
Tow. Krajoznawczego.

Cena 75 kop.